

Nie wszyscy byli Mandelą

7 lutego 2021

Gdy zimna wojna się skończyła a demokracja i wolność rozkwitły tam, gdzie przez dziesięciolecia autorytarne reżimy ją tłumiły, Polska z Lechem Wałęsą, „Solidarnością” i papieżem znad Wisły stały się symbolem – tak mniemano i nadal mniema się w Polsce (choć ten sąd ostatnimi czasy mocno przyblakł z różnych zresztą względów) – tych globalnych zmian. Tzw. Trzeci Świat – czyli ten spoza bloku krajów demokratycznych, liberalnych, zachodnich i konkurencyjnego, zgrupowanego wokół Moskwy, RWPG i Układu Warszawskiego – także doświadczył tego procesu. Afryka Azja, Ameryka Łacińska zrzucały kolejno swoich małych i dużych dyktatorów, autokratów, satrapów. Wszystko szło ku absolutnej i wszechobecnej swobodzie i demokratycznym porządkom. Stosowne fundacje, organizacje międzynarodowe, gremia walczące o prawa człowieka poczęły masowo nagradzać osobistości spoza Europy Zachodniej i Ameryki Północnej. Osobistości, w których pokładano nadzieje, iż będą ambasadorami takich właśnie postaw, mentalności i spojrzenia w przyszłość. Nie wszyscy jednak – a może w większości – byli Nelsonem Mandelą. Oto trzy przykłady naiwności, zbytniego optymizmu, pospolitego „chciejstwa” czy w ogóle braku racjonalnego, analitycznego spojrzenia na problemy części świata doświadczających postkolonializmu.

„Nie przypadkiem to na Haiti istnieje mit o zombie, czyli o żywym trupie – człowieku, któremu skradziono umysł i duszę, a pozostawiono jedynie zdolność do pracowania. Według mitu, zakazano dodawania soli do jedzenia zombie, bo to przywróciłoby jego energię duchową. Historia kolonizacji to proces generalnej zombifikacji człowieka” – René Depestre.

Wiele krajów spoza Europy i Ameryki Północnej poszło drogą Europy Środkowej, zrzucając swe autorytarne i opresyjne reżimy, najczęściej były to wojskowe junty. W polityce tych krajów pojawiło się sporo nowych, młodych polityków,

kształconych najczęściej na Zachodzie, przesiąkniętych ideami wolności, demokracji, swobód obywatelskich. Zwycięski Zachód promował te kierunki, takich polityków, te tendencje jak tylko mógł. Mieli być ci prekursorzy demokracji liberalnej frontmanami tych wartości w tzw. Trzecim Świecie, pretendującym teraz do świata Pierwszego. Właśnie z racji przyjęcia i wdrażania wartości kultury zachodniej.

Poświęcam ten tekst trzem krajom, trzem osobistościom, trojgu politykom, którzy byli stawiani za wzór do naśladowania, byli medialnymi, modelowymi przedstawicielami zwycięstwa tych właśnie wartości zachodnich poza Europą, poza Ameryką. To Etiopia i Abiya Ahmed, Mjanma (dawna Birma) i Aung San Suu Kyi oraz Erytrea i Isajjas Afewerki.

Gdy w 1991 roku upadł reżim w Etiopii – wówczas stanowiącej jedno państwo z Erytreą – proces liberalizacji i demokratyzacji ruszył pełną parą. Przyjęty – jako forma przejściowa – etnofederalizm kraju zakończył wieloletni konflikt etniczny między buntującą się prowincją (Erytrea) a rządem centralnym w Addis Abebie. W maju 1995 roku w Etiopii odbyły się pierwsze wielopartyjne wybory. Mimo częściowego bojkotu wielu obserwatorów uznało je za sprawiedliwe i w miarę wolne, mimo iż rządzący korzystali masowo z zasobów państwowych. Rząd nadał nękał politycznych przeciwników, a w 1998 roku znów wybuchła wojna z Erytreą która jako niepodległe państwo istniało już od 1993 roku. Równolegle z tymi wydarzeniami obserwowano regres demokracji i wolności obywatelskich. W 2012 roku Freedom House (pozarządowa i pozapartyjna organizacja amerykańska, chcąca być głosem opinii światowej na rzecz demokracji i wolności) wymieniła Etiopię jako kraj gdzie odwrót od wartości demokratycznych jest jednym z najbardziej widocznych na świecie. I pewnie dlatego awans na premiera w Addis Abebie w 2018 r. Abiya Ahmeda urzekł świat polityk Zachodu i licznych organizacji promujących wartości obywatelskie, demokratyczne, liberalne.

Mający zaledwie 41 lat Ahmed reprezentował zmianę pokoleniową.

Wywodził się ze specsłużb, ale miał reputację zdecydowanego reformatora. Taki optymizm co do intencji Ahmeda niepominięnie wzrósł dzięki jego staraniom na rzecz zakończenia trwającego od dziesięcioleci konfliktu z Erytreą. Wieloletnia wojna zakończyła się. Przyniosło mu to Pokojową Nagrodę Nobla w 2019 roku, przyznaną w uznaniu wysiłków na rzecz pokoju i współpracy międzynarodowej.

Jednak ten splendor i wyróżnienie uległy w krótkim czasie zupełnej degrengoladzie, pogrążając norweski Komitet Noblowski we wstydzie i sromocie. Po ustaleniu granic Ahmed rozpoczął przy współudziale Erytrei atak na region Tigray w północnej części kraju (prowincja różna etnicznie, językowo i kulturowo od reszty Etiopii, dążąca do autonomii). Od kilku miesięcy dochodzi tam do masowych morderstw dokonywanych przez armie obu krajów używających w walkach z miejscowymi powstańcami samolotów, czołgów i ciężkiej artylerii. Niektórzy uważają, iż ma miejsce ludobójstwo Tigrajczyków. To są metody dążące do ponownej centralizacji Etiopii i wszechwładzy biurokratów z Addis Abeby, choć konstytucja z 1995 roku mówi o autonomii regionów etnicznych w tym państwie. Forma prowadzonej tam wojny kompromituje Ahmeda jako laureata Pokojowej Nagrody Nobla. Nie pierwszy – i pewnie nie po raz ostatni – raz.

Isajjas Afewerki, sprawujący dyktatorską władzę w Erytrei od 1993 roku, to kolejny swego czasu prymus (jak zakładali politycy Zachodu) demokracji i liberalizmu w Afryce. Erytrea pod jego rządami jest jednym z najbardziej autorytarnych, zmilitaryzowanych, prześladujących wszystko co nie mieści się w formule rządów Afewerkiego, państwem na świecie. Blokuje się wolności prasy, represjonuje się dziennikarzy niezależnych od rządu mediów, uniemożliwia przeprowadzenia wolnych wyborów parlamentarnych, prześladuje się mniejszości religijne. Jeszcze przed kilkunastoma laty Isajasa Afewerkiego okrzyknięty został nowym typem afrykańskiego prezydenta, człowiekiem renesansu demokracji (Bill Clinton). Przyznano mu wiele prestiżowych odznaczeń międzynarodowych jako człowiekowi

pokoju, wolności i za normalizację stosunków w Etiopię (zakończenie zbrojnego konfliktu).

Ale już w czerwcu 2015 roku panel Narodów Zjednoczonych poświęcony prawom człowieka zarzucił Afewerkiemu kierowanie się totalitarnymi zapędami, systematyczne łamanie praw człowieka w sposób, który może stanowić oskarżenie go o zbrodnie przeciwko ludzkości. Z kolei Amnesty International uważa, że jego rząd uwięził co najmniej 10 000 więźniów politycznych, twierdząc iż tortury – w celu ukarania, przesłuchania i przymusu – są szeroko rozpowszechnione w Erytrei jako praktyka w policji, specśłużbach oraz wojsku.

Myanma i Aung San Suu Kyi to kolejny przykład chybionych nadziei i globalno-medialnego show Zachodu wokół osoby stawianej jako metr z Sevres w przedmiocie praw człowieka, wolności, demokracji etc. Na przełomie XX i XXI wieku ta córka bohatera walki o niepodległość Birmy jako symbol opozycji demokratycznej przeciwko opresyjności miejscowej junty wojskowej stała się światową gwiazdą liberalnych mediów i globalnego mainstreamu. Obsypał ją grad nagród i wyróżnień: 1991 – pokojowa Nagroda Nobla, 2000 – Medal Wolności USA przyznany przez B. Clintona, 2005 – laureatka nagrody im. O. Palmego, 2007 – honorowe obywatelstwo Kanady, 2009 – tytuł ambasadora sumienia Amnesty International, 2012 – B. Obama honoruje ją Złotym Medalem Kongresu USA. W międzyczasie przyznano jej m.in. nagrody im. A. Sacharowa (Parlament Europejski), im. S. Bolívara (UNESCO), im. J. Nehru (rząd Indii). Wszystko za działalność pro-demokratyczną i wolnościową. Gwiazda scen rockowych zespół U2 poświęcił jej utwór „Walk on”, a globalna TV MTV przyznała jej nagrodę Free Your Mind (2003), łącząc to z kampanią medialną promującą wysyłanie listów i maili do ambasady Birmy.

Po upadku wojskowych, autorytarnych rządów Aung San Suu Kyi (marzec 2016) była ministrem spraw zagranicznych i szefowa kancelarii prezydenta w administracjach Htin Kyawa i Win Myinta, potem – szefową rządu.

Jednak od 2016 roku wojsko birmańskie rozpoczęło pacyfikację zachodnich regionów kraju zamieszkałych przez muzułmańską mniejszość Rohingya. Birma została po roku 2017 oskarżona przez społeczność międzynarodową o zbrodnie przeciw ludzkości, po tym jak w stolicy stanu Arakan, zamieszkałego przez Rohingyów, doszło do ludobójstwa birmańskich muzułmanów dokonanego przez hordy nacjonalistycznie zastawionych mnichów buddyjskich. Aung San Suu Kyi im jako szefowa rządu nie zapobiegła. Nikt nie bronił muzułmańskich obywateli kraju przed atakami nacjonalistów i bojówek paramilitarnych. W 2018 roku parlamentarzyści kanadyjscy, odebrali jej honorowe obywatelstwo, a w listopadzie 2018 Amnesty International pozbawiła Aung San Suu Kyi tytułu Ambasadora Sumienia „wobec dokonanej przez przywódczynię Mjanmy haniebnej zdrady wartości, które kiedyś reprezentowała”. Parlament Europejski w ubiegłym roku anulował przyznaną jej godność Nagrody im. A. Sacharowa. Wstyd i sromota w tym przypadku jest jeszcze większa niż przy postaciach Ahmeda i Afewerkiego.

Dziś wiemy, że wojsko ponownie przejęło władzę w Mjanmie, odsuwając Aung San Suu Kyi od władzy. Noblistka została ponownie uwieziona.

Wydawało się na fali ogólnego entuzjazmu i triumfalizmu po upadku Muru Berlińskiego, iż wzory demokracji liberalnej będą odtąd triumfować na całym świecie. I to demokracji, mówiąc i myśląc zupełnie ahistorycznie; liberalnej, w wersji euro-atlantyckiej. Ten triumf opierał się na fali tego wydawało się absolutnego zwycięstwa i faktu, iż świat stał się monolityczny, a wzorce niesione przez kulturę Zachodu bezalternatywne. I że tak już będzie zawsze. Historia się skończyła – zadekretował Fukuyama – więc teraz już „pójdzie z góry”. To chyba najbardziej ignorancka myśl, która stała się kluczem do opisu rzeczywistości przełomu wieków XX i XXI, która na dodatek przy pomocy mediów okrzyknięta została dogmatem. Brak alternatywy, konkurencji, rywalizacji tworzy zastój idei, wsteczność myślenia, bezruch koncepcji. Nadszedł więc czas, iż zachodni mainstream zaczął wybierać sobie – na

kanwie disneylandyzacji przekazów medialnych, infantyilizacji dyskursu i pogoni za tanimi newsami (niepogłębianymi informacjami) – spoza swoich kręgów cywilizacyjno-kulturowych modele, które były „lekkie, łatwe i przyjemne” w odbiorze. Mogłyby się łatwo wpisywać w przekaz na zasadzie kolorowego show telewizyjnego, a także jednocześnie potwierdzałyby słuszność i zasadność takiego jednowymiarowego kształtu świata w nowym wieku i tysiącleciu. I to jest przykład infantyilizacji życia publicznego. Nawet laureatów szacownych nagród, które nieść miały wzory, symbole humanizmu, człowieczeństwa, wiary w postęp sprowadzono do logo, niczym Mickey Mouse lub gwiazd popkultury.

Pierwszy dzwonek iż to są mrzonki przyszedł z chwilą przekazania władzy w Rosji przez Jelcyna Putinowi. Rosja powoli acz systematycznie poczęła dryfować coraz dalej od wzorca demokracji liberalnej w stylu zachodnim. Aż przyszła monachijskie wystąpienie Prezydenta Rosji (12.02.2007). Nikt nie zdawał sobie na Zachodzie sprawy z tego jak niepopularni – co widać po dziś dzień – są sprawcy demontażu ZSRR w społeczeństwie rosyjskim. Głęboki kryzys, który postawił imperium na granicy totalnej dezintegracji wstrząsnął umysłami Rosjan. To inna kultura, osobna cywilizacja (S. Huntington „Zderzenie cywilizacji”), wzorce demokracji liberalnej, tworzone na Zachodzie przez kilka wieków, są dla niej obce, albo wyłącznie naskórkowe.

To samo dotyczy innych pozaeuropejskich, a w zasadzie – niezachodnich – społeczeństw i wspólnot. Ta naiwna, podyktowana niby-zwycięstwem nad alternatywą dla systemu kapitalistycznego czyli komunizmem (a de facto – systemem radzieckiej dominacji w porządku pojałtańskim na wschód od Łaby), euforia zupełnie zaciemniła autokrytycyzm i realizm spojrzenia na świat i procesy społeczne w nim zachodzące. A także uniemożliwiła odrzucenie pokusy zorganizowania unilateralnego porządku na świecie z pominięciem historii, doświadczeń, kultury tych wszystkich zbiorowości spoza

zachodnioeuropejsko-atlantyckiego kręgu cywilizacyjnego. Paternalizm i poczucie wyższości zwyciężyły.

Ponownie na tej kanwie dały znać o sobie (zdawałoby się już martwe) ciągoty kolonialno-imperialistyczne cywilizacji Zachodu. Właśnie takie przedstawianie wzorców dla niezachodnich społeczeństw, takie modele mające promować wolności obywatelskie, swobody, demokrację i osławione prawa człowieka (oprócz polityki neokolonializmu, grabienia przez zachodnie megakoncerny krajów niedawno zrzucających jarzmo kolonialnej podległości), skompromitowało owe propozycje i wzorce.

Zresztą, gdy w 2009 rok przyznano prezydentowi USA Barackowi Obamie pokojowego Nobla (a wystarczyły mu niecałe dwa tygodnie urzędowania, by zostać zgłoszonym do tego wyróżnienia przed 1 lutego, kiedy mijał termin – Obama został zaprzysiężony na prezydenta 20 stycznia) wielu komentatorów pisało o kompromitacji i degeneracji tego znaczącego kiedyś wyróżnienia. Uzasadnienia Komisji Noblowskiej były mętne i niejasne. Bo czyż za stwarzanie swym wyborem nadziei, za wizję i zapowiedzi zmiany klimatu politycznego na świecie można kogoś nagradzać? Zresztą nad tą kompromitującą decyzją zawieszono znaczące milczenie po tym, gdy telewizje całego świata pokazały, jak Pokojowy Noblista ogląda na monitorze akcje amerykańskich specsłużb na terenie obcego państwa (o czym władz tego kraju nie poinformowano), podczas której komando rozstrzeliwuje rodzinę Osamy bin Ladena. Fakt, to był najbardziej poszukiwany terrorysta na świecie przełomu XX i XXI wieku, ale decyzją Obamy miano go zlikwidować i nie podejmować próby pojmania, przewiezienia do Stanów i osądzenia. Wyrok śmierci bez procesu sądowego i wyroku! O konsekwencjach tej decyzji, jej powielenia w późniejszych latach (kiedy to z dronów rozpoczęto zabijać na całym globie osobników uznanych, jedynie na podstawie informacji operacyjnych amerykańskich specsłużb, za terrorystów), nawet już się nie wspomina. To właśnie Pokojowy Noblista Barack

Obama rozpoczął proceder likwidacji – czyli wykonywania wyroków śmierci bez sądowych procedur – ludzi uznawanych za wrogów USA. Jemu owego Pokojowego Nobla nikt nie odebrał.

Autorstwo: Waldemar Chamala

Źródło: Lewica.pl